

## **Zacząć od siebie**

Szczerze mówiąc, spodziewałem się innej konferencji prasowej niż ta, którą zaprezentowała nam ABW, ujawniając niedoszęłego zamachowca z Krakowa. Chyba można z tym było jeszcze poczekać, zwłaszcza że rozpracowywano go od roku i nikomu już nie zagrażał. Dla opinii publicznej o wiele ważniejsza jest uczciwa informacja o tym, co tak naprawdę wydarzyło się podczas tegorocznego Marszu Niepodległości w Warszawie. Kto sprowokował zajścia, w wyniku których aresztowano ponad 170 osób. Tego dnia doszło do bezpośredniego zagrożenia życia i zdrowia tysięcy uczestników marszu, wśród których były kobiety z dziećmi i inwalidzi na wózkach. Wszyscy widzieli, jak policjant odrzucał palącą się racę świetlną w gęsty tłum. Czy miał do tego prawo? Funkcjonariusze policji czy raczej zomowcy strzelali z broni gładkolufowej. Czy są jacyś ranni, czy nie? I nadal nic nie wiemy o postępowaniach karnych wobec zatrzymanych uczestników marszu. Czy byli wśród nich policjanci w cywilu zakryci kominiarkami? Nie słyhać też protestów urzędów, instytucji, organizacji zajmujących się na co dzień monitorowaniem społecznych zagrożeń. Milczy rzecznik praw dziecka, jakby nie wiedział o pobiciu policyjną pałką 10-letniego chłopca. Czyżby całą odpowiedzialność udało się zrzucić na anonimowych chuliganów czy kiboli, których – zgodnie z nową strategią działania policji – nie można już odróżnić od specjalnych oddziałów prewencyjnych przeznaczonych do wyłapywania agresywnych demonstrantów. Milczenie w sprawie

prowokacji, od której policja się odżegnuje (wbrew powszechnej opinii Polaków), jest niezwykle wymowne. Chodzi bowiem o tę część marszu, zresztą największą, którą zorganizowały środowiska Młodzieży Wszechpolskiej, Obozu Radykalno-Narodowego i Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Czy rzeczywiście ich „radykalizm” polegający w gruncie rzeczy na werbalnym kwestionowaniu Polski „okrągłostołowej” ma być głównym powodem do delegalizacji tych patriotycznych środowisk. Czy nie powraca tu propagandowa nuta z 1993 roku, kiedy to Porozumienie Centrum, uznane zostało przez władzę za największe zagrożenie dla polskiej demokracji?

Mija parę dni i „bohaterem” zostaje niedoszły zamachowiec, motywowany „nacjonalizmem, ksenofobią, antysemityzmem”.

Jeszcze nie przebadano go psychiatrycznie, jeszcze nie dowiedzieliśmy, kogo zwerbował do zamachu terrorystycznego na sejm, rząd i prezydenta, jak chciał przewieźć cztery tony materiałów wybuchowych i zdetonować je w sejmie, a już wiemy, że u źródeł zła tkwił nacjonalizm, ksenofobia i oczywiście antysemityzm. Można by powiedzieć, że trzy główne grzechy polskiej prawicy, bo polska lewica nie ma absolutnie żadnych grzechów, szczególnie gdy maszeruje pod sztandarami z sierpem i młotem. Te złowrogie symbole zapewniają jej i w Polsce, i w Europie immunitet.

Kilka godzin po konferencyjnym sukcesie ABW, jakim było ujawnienie wszelkich rewelacji nt. „zamachowca” Brunona K.,

wystąpił premier Donald Tusk, mówiąc o wyrzeczeniu się „języka agresji”. Kogo miał na myśli?

Nim poznamy prawdziwe motywy Brunona K., warto przypomnieć, że Polska w swojej tysiącletniej historii miała chyba tylko dwóch zamachowców, którzy targnęli się na majestat Rzeczypospolitej. Michał Piekarski, XVII-wieczny kalwin, cierpiący na chorobę psychiczną, próbował rzucić się z nożem na króla Zygmunta III Wazę. Torturowany niczego nie wniósł do śledztwa. Do dziś pozostało nam po nim powiedzenie „pleść jak Piekarski na mękach”. Drugim zamachowcem był Eligiusz Niewiadomski, morderca prezydenta Gabriela Narutowicza. Cztery lata przed zamachem, wypadając z tramwaju, doznał ciężkich urazów, m.in. głowy.

Czyżby źródłem polskiego terroryzmu, którego w Polsce, ze względu na silnie zwartą jednolitonarodowościową strukturę oraz chrześcijańską kulturę, nie ma, miał być „język agresji”. Skoro tak, to trzeba, Pnie premierze Tusk zacząć od siebie. Nie dzielić Polaków na mohery, nie mówić opozycji, że wyginie jak dinozaury, nie dorzynać watah i przestać nieustannie narzekać na rodaków, że trzeba z nimi żyć w jednym kraju.

**Wojciech Reszczyński**

311Nasz Dziennik 22.11.12